

magazyn **Gazeta** współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 243 (9761) Białystok — Łomża — Suwałki, 10—11—12.XII. 1982 r. Nakład: 219.000 Cena 5 zł



Z prac Rady Ministrów

■ Ustawodawstwo stanu wojennego ■ Status mistrza
■ Emerytury i ubezpieczenia społeczne ■ Problemy inwestycji

WARSZAWA (PAP) — Biuro Prasowe Rządu informuje: 8 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów.

Rząd zaznajomił się z informacją na temat dotyczących różnych aspektów ustawodawstwa stanu wojennego w warunkach postępującej stabilizacji w kraju.

Z kolei Rada Ministrów rozpatrzyła problemy pracy i pozycji zawodowej mistrzów w przedsiębiorstwach państwowych. W kraju pracuje ponad 100 tys. mistrzów różnych specjalności. Podkreślono, że mistrz w procesie wytwórczym odgrywa wyjątkową rolę. Jest bezpośrednim organizatorem produkcji, kierownikiem wykonawstwa, pierwszym kontrolerem jakości wykonanej pracy, a także wycoławcą podległych mu pracowników, kształtuje ich stosunek do pracy, do mienia społecznego, do kolektywu pracowniczego i całego zakładu. Na mistrzu spoczywa też obowiązek troski o właściwe warunki pracy i wynagrodzenia, jak również zaspokajanie potrzeb socjalnych pracowników.

Z myślą o umocnieniu pozycji i roli mistrza Rada Ministrów podjęła uchwałę, ustalającą „wzorcowy status mistrza w przedsiębiorstwach państwowych”.

„Status” określa obowiązki mistrza oraz kryteria kwalifikacyjne doboru pracowników na te stanowiska. Wskazuje, że stanowisko mistrza należy powierzać osobom posiadającym wysokie kwalifikacje zawodowe, odznaczającym się dużymi zdolnościami organizacyjnymi i umiejętnościami kierowania zespołami pracowniczymi oraz niekwestionowanymi walorami ideowo-moralnymi. „Status” kładzie akcent na to, aby mistrzami zostawali w pierwszej kolejności pracownicy danego zakładu o wielkim doświadczeniu zawodowym.

Na mistrzów nakładają się poważne obowiązki. Pracownik piastujący godność mistrza jest odpowiedzialny m.in. za organizację pracy i rozkład zajęć członków zespołu, za wykorzystanie czasu pracy, przestrzeganie wymogów technologicznych i uzyskiwanie wymaganych parametrów jakościowych i ilościowych. Ponoś on też odpowiedzialność za przestrzeganie zasad bhp oraz kształtowanie właściwych stosunków w zespole.

„Status” przynajmniej mistrzowi szerokie uprawnienia. Ma on decydować o sposobie wykonywania zadań i wykorzystaniu środków produkcji i współzestępnicy w procesie planowania. Do jego dyspozycji oddaje się fundusz mistrzowski. Mistrz samodzielnie ustala wysokość premii i nagród z ogólnej kwoty przypadającej na zespół oraz wnioskuje w sprawach awansowania i przeszerogowania pracowników, przyznawania wyróżnień i odznaczeń, jak również wymierzania kar za naruszenia.

ciąg dalszy na str. 2

Kraj Rad przygotowuje się do jubileuszu 60-lecie utworzenia ZSRR

MOSKWA (PAP) — Korespondent PAP, Władysław Knapel, pisze:

Mieszkańcy Związku Radzieckiego, krajów socjalistycznych, cała postępową ludność przygotowują się do uczczenia jubileuszu 60-lecia utworzenia ZSRR.

Przygotowania do tego wielkiego święta przebiegają w Kraju Rad w atmosferze szerokiej aktywności politycznej i produkcyjnej. Środki masowego przekazu codziennie informują o realizacji zobowiązań na cześć doniesionego jubileuszu. Trwają ostatnie przygotowania do „subbotnik” poświęconego 60-leciu utworzenia ZSRR. Z inicjatywą przewodzących zakładów pracy Moskwy przeprowadzono on 18 grudnia br.

21 grudnia w Kremlowskim Pałacu Zjazdów dla uczczenia 60-lecia utworzenia ZSRR odbędzie się uroczyste, wspólne posiedzenie KC KPZR, Rady Najwyższej ZSRR i Rady Najwyższej RFSSR. Oczekuje się przybycia na tę uroczystość m.in. delegacji bratnich krajów socjalistycznych.

Na wystawie osiągnięć gospodarki narodowej w Moskwie trwają obecnie dni Federacji Rosyjskiej. Zamykają one wielką jubileuszową ekspozycję „W jednej rodzinie” poświęconą 60-leciu utworzenia ZSRR.

W grudniu 1981 r. wiadomo było już, że będziemy mieli do czynienia — po raz trzeci z rzędu — ze spadkiem dochodu narodowego i to znacznym, bo o 12,1 proc. Takie były konsekwencje gospodarcze napięć społecznych, strajków i dokonanego pod ich presją skrócenia czasu pracy. Nie ustawał także nacisk na podwyżki płac i świadczeń społecznych. Przy spadku produkcji dostaw towarów doprowadziło to do całkowitej dezorganizacji rynku.

Nie sposób również abstrahować od warunków, w jakich działał wówczas rząd. Paraliżowały inicjatywy i decyzje mające na celu zwalczanie objawów kryzysu.

Wizyta S. Olszowskiego w Pradze

PRAGA (PAP) — W dniu 9 bm. przybył do Pragi z wizytą minister Spraw Zagranicznych Polski Stefan Olszowski. Polskiego gościa powitał minister Spraw Zagranicznych CSRS — Bohusław Chmielewski.

Na wzgórzu Žižkov w Pradze, gdzie mieści się mauzoleum narodowe minister S. Olszowski złożył wieniec przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz wianek kwiatów na grobie Klementa Gottwalda.

Po południu w praskim pałacu Czerninów — siedzibie Federalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, odbyły się rozmowy Stefana Olszowskiego z Bohusławem Chmielewskim. Obie strony wyraziły pragnienie dalszego rozwijania i umacniania przyjaźni i wszechstronnej współpracy między Polską i Czechosłowacją.

Wprowadzenie stanu wojennego zahamowało niekorzystne tendencje na podstawowych odcinkach warunkujących społeczeństwu przetrwanie.

W całym przemyśle wydobywczym już od początku 1982 r. następował stały

Dorobek roku stanu wojennego

Reforma gospodarcza jest faktem

Rozmowa z zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy RM Jerzym Gwiazdzińskim

wzrost produkcji. Od niedawna utrzymywały się również pozytywne tendencje w galeziach przetwórczych. W listopadzie wartość produkcji srodzkiej przekroczyła o 8 proc. poziom ubiegłoroczny.



Fot. Archiwum

Na forum partyjnym w AMB

Poszukiwanie właściwych recept

Godzina 18-ta. Można czuć się zmęczonym po całodziennym pracy i nauce, zwłaszcza gdy na samopoczucie nie najlepiej działa późnojesienna pogoda. A jednak aula białostockiej Akademii Medycznej wypełnia się, zajmując miejsca wykładowcy i studenci, pracownicy PSK i administracji, członkowie czterech podstawowych organizacji partyjnych skupionych w Komitecie Uczelnianym PZPR. Są też obecni: sekretarz KW — Mieczysław Dorosko, I sekretarz KM — Józef Kowalczyk i zaproszony rektor uczelni — profesor dr hab. Jerzy Lebkowski.

Powoli ucicha gwar i rozpoczyna się zebranie sprawozdawczo-programowe. Pierwsze po półtorarocznym, trudnym dla Akademii okresie. Jest zatem o czym podoławać: nie tylko o dobrych i złych, doświadczeniach minionych miesięcy, ale także o sprawach dnia dzisiejszego. Co i jak robić, żeby uczelnia powróciła do dawnej — odświeżonej — formy? Odpowiedzią na te pytania jest referat samej Egzekutywy.

Ala faktem jest, że nie zabrakło i takich, którzy odkryli swe długo ukrywane poglądy, fałsz i obudę, demonstracyjnie występując z partii, a później przeciw niej.

Mówi sekretarz Dariusz: — Brak właściwego szkolenia i tematyki zebrania spowolniali rozbrojenie ideologiczno-polityczne aktywów. Wielu kierowników jednostek wykazywało niedostatek wiedzy politycznej, słabość i niekonsekwentność. W tej sytuacji oddziaływanie partii na środowisko Akademii Medycznej stało się zbyt słabe.

Wskazując na zaniedbania w zakresie szkolenia oraz luki w informacjach, jako

Nie ulega wątpliwości, że na skutek dezorientacji politycznej, potęgowanej przez ekstremę „Solidarności”, jej ataków na partię, liczni członkowie organizacji załamali się. Zwiększała się wielkość, w POP studenckiej i PSK.

Nasuwają się pytania: Czy musiało do tego dojść w organizacji „skupiającej” w większości ludzi wykształconych? Odpowiedź zawiera referat samej Egzekutywy.

Mówi sekretarz Dariusz: — Brak właściwego szkolenia i tematyki zebrania spowolniali rozbrojenie ideologiczno-polityczne aktywów. Wielu kierowników jednostek wykazywało niedostatek wiedzy politycznej, słabość i niekonsekwentność. W tej sytuacji oddziaływanie partii na środowisko Akademii Medycznej stało się zbyt słabe.

Wskazując na zaniedbania w zakresie szkolenia oraz luki w informacjach, jako

przykre doświadczenia ocenianego okresu, tow. Janusz Dariusz przywołuje jednocześnie przykłady dnia dzisiejszego. Wiele do życzenia pozostawia polityka kadrowa. Nie są przestrzegane zasady kompetencji i odpowiedzialności oraz kryteria moralne, zwłaszcza przy zatrudnianiu asystentów. Są nauczyciele, którzy uważają, że nauczają zgodnie z zasadami obowiązującymi w szkole socjalistycznej, tylko, że ich pojęcie socjalizmu jest odmienne od linii programowej partii. Nie zatem dziwnego, że chociaż opracowany został program wychowawczy i powołane są odpowiednie w tym przedmiocie ogniska, oddziaływanie uczelni na młodzież jest niedostateczne.

Punkt po punkcie referat Egzekutywy KU obnaża ujemne zjawiska proponując je towarzyszom do uwzględnienia w pracy partyjnej. Nie sprzyjają wychowaniu również wzory zachowań z życia, które cechuje ewanuelstwo, nieuczciwość i konsumpcyjny stosunek do życia. Zdarzają się ucieczki nauczycieli akademickich za granicę. Wielu zaś lekarzy

o miernych kwalifikacjach, zainteresowanych jest nadmiernie stroną materialną, co ujemnie odbija się na jakości usług leczniczych.

Przykre to, bo uwielające etyce lekarskiej fakty. Lecz nie można ich przemilczeć, właśnie tu, na zebraniu organizacji partyjnej, działającej na spotym obszarze białostockiej służby zdrowia. To szerokie widzenie problemów jest jedną drogą do wzmocnienia siły i roli partii w Akademii i PSK, zapewnienia jej autorytetu, przewartościowania postaw w społecznej służbie.

PRZESILENIE

Jest rzeczą zrozumiałą, że w skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej na uczelni niełatwo było działać. Komitetowi Uczelnianemu. Niejednokrotnie trzeba było w niepełnym składzie i bez konsultacji podejmować decyzje pilne, odsuwając wiele tematów na spokojniejszy czas.

Dopiero sytuacja po 13 grudnia umożliwiła unormowanie pracy KU — już o przyznane przez Egzekutywę KW PZPR uprawnienia komitetu zakładowego — ale też nie na tyle, żeby można było zająć się z miejscą wszystkim sprawami. W pierwszym rzędzie należało dokonać zmian kadrowych i w zespołach roboczych oraz uporządkować szereg

ciąg dalszy na str. 3

System „MX”

Porażka Reagana w Kongresie USA

WASZYNGTON (PAP) — Korespondent PAP, Stanisław Głabinski pisze:

W wtorek po południu administracja Reagana doznała nieoczekiwanej, ale bardzo dotkliwej porażki w Kongresie. Izba Reprezentantów odrzuciła projekt podjęcia budowy międzykontynentalnych pocisków rakietowych systemu „MX”. W ten sposób cały projekt administracji natychmiastowego przystąpienia do budowy systemu „MX”, który miał się składać z międzykontynentalnych pocisków rakietowych, wyposażonych w głowice z 10 ładunkami atomowymi i systemu wyrzutni na terenie stanu Wyoming, stanął pod znakiem zapytania.

Wydarzenia miały przebieg następujący. W poniedziałek Izba Reprezentantów przystąpiła do dyskusji nad poszczególnymi rozdziałami ustawy o wydatkach wojskowych na rok finansowy 1983. Cała ustawa zgodnie z propozycjami administracji przewidywała budżet Pentagonu w wysokości 231,6 mld dol.

W jednym z rozdziałów ustawy zawarte są sumy przeznaczone na sfinansowanie pierwszego etapu budowy systemu

MX, w którym to etapie Pentagon przewidywał wyprodukowanie 5 próbnych pocisków rakietowych MX i rozpoczęcie budowy odpowiedniego systemu wyrzutni. Na ten właśnie cel w budżecie 1983 r. zarezerwowano sumę 988 mln dol.

W wtorek po południu omawiany rozdział budżetu Pentagonu poddany został w Izbie Reprezentantów pod głosowanie. I to właśnie głosowanie okazało się dla Reagana i jego administracji katastrofą w skutkach. 245 kongresmanów, w tym 50 republikanów, wypowiedziało się przeciwko wydatkom na budowę pocisków MX, a tym samym kwota owa została z Izby Reprezentantów zdestynowana do budżetu Pentagonu skreślona.

Należy oczywiście przypomnieć, że decyzja Izby Reprezentantów nie oznacza definitywnego odrzucenia programu „MX”. Przede wszystkim w tej samej sprawie ma się za kilka dni wypowiedzieć Senat, który może podjąć decyzję odmienną i w takim wypadku sprawa stanie się przedmiotem debaty delegatów obu izb. Jednak nawet gdyby decyzja Senatu była taka sama jak Izby Repre-

ciąg dalszy na str. 2

Doplaty do pracowniczych biletów miesięcznych na PKP i PKS

WARSZAWA (PAP) — Jak dowiaduje się PAP, podjęta została uchwała Rady Ministrów w sprawie pracowniczych biletów kolejowych i autobusowych; powzięto ją w związku z podwyżkami taryf osobowych PKP i PKS, które wejdą w życie 1 stycznia 1983 r.

Zgodnie z postanowieniami uchwały zakłady pracy, które są jednostkami budżetowymi, będą pokrywać koszty miesięcznych biletów pracowników na kolej i PKS w wysokości 60 proc., natomiast pozostałą sumę mają opłacać pracownicy. Zalecono stosowanie tej samej zasady rów-

nież zakładom pracy nie będącym jednostkami budżetowymi. Ponadto postanowienia te stosować się będzie odpowiednio także do przewoźników pracowniczych, organizowanych przez upoważnione zakłady pracy autobusami transportu publicznego lub branżowego.

Miesięczne bilety pracownicze, szkolne i ogólne dostępne na styczeń 1983 r. będą sprzedawane przez kasy PKP i PKS po nowych cenach i według nowych zasad.

Warto dodać, że w Polsce codziennie dojeżdża do pracy autobusami i pociągami ponad 3 miliony osób.

60 rocznica śmierci Gabriela Narutowicza

Strzał do prezydenta — strzałem do demokracji

W sobotnie popołudnie, 16 grudnia 1922 roku, na otwarciu wystawy malarstwa polskiego w warszawskiej Zachęcie zginął Gabriel Narutowicz. Do pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej strzelał Eligiusz Niewiadomski, artysta-malarz, skrajny nacjonalista i członek Narodowej Demokracji.

Jak doszło do bezprecedensowego w historii naszego kraju zabójstwa głowy państwa? Pierwsze wybory prezydenckie (9 XII 1922) zakończyły się porażką najliczniejszego wprawdzie, ale nie dysponującego większością w Zgromadzeniu Narodowym prawicowego stronnictwa Narodowej Demokracji. Tak zwana endecja wysunęła na stanowisko głowy państwa kandydaturę Maurycjusza Zamojskiego, konserwatywnego polityka i dyplomaty, a także największego obszarnika w Kongresówce. Przeciwność niemu musiała głosić nie tylko cała lewica, mniejszości narodowe, ale również centrum z umiarkowanymi ludowcami „Piasta”. W pierwszej turze głosowania „Piast” Wincentego Witosa wysunął kandydaturę Stanisława Wojciechowskiego, znanego działacza spółdzielczego. Radykalni ludowcy z „Wyzwolenia” proponowali ministra Spraw Zagranicznych Gabriela Narutowicza, socjalista — Ignacego Daszyńskiego, posłowie „mniejszości” — Jana Baudouina de Courtenay, wybitnego językoznawcę i demokratycznego polityka.

O zwycięstwie Narutowicza nad Zamojskim, w piątą turę głosowania, zdecydowała postawa stronnictw centrowych: ludowców z „Piasta” i chrześcijańskich demokratów, którzy zrezygnowali z optowania ze Stanisławem Wojciechowskim.

Kim był, skąd się wywodził pierwszy prezydent odrodzonego państwa? Gabriel Narutowicz urodził się 17 marca 1865 roku w zasiedlonej, ziemskiej rodzinie w Telsach na Żmudzi. W roku 1884 rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu Petersburskiego. Gwałtownie postępująca gruźlica zmusiła go do przerwania studiów; wyjechał do Szwajcarii. Podjęty kontynuował naukę na Wydziale Inżynierii Budowlanej Politechniki w Zurychu. Wyodrębnił się zdołanościami i pracowitością; politycznie umiarkowany pomagał jednak aktywnie działającym na lewicy rodakom.

Po ukończeniu politechniki decyduje się pozostać na emigracji. Wie, że w kraju czeka go, jeśli nie więzienie, to, w najlepszym wypadku, nadzór policyjny, z powodu utrzymywania niepożądanych kontaktów za granicą.

Pracę zawodową rozpoczyna w momencie, gdy Szwajcaria nie mająca tradycyjnych surowców energetycznych, jako pierwsza w Europie inicjuje budowę elektrowni wodnych. Narutowicz pracuje w renomowanej firmie budowlanej Kuratiera.

Za jego projekty przedsiębiorstwo otrzymało złote medale na kolejnych światowych wystawach przemysłowych. Prowadził budowę elektrowni nie tylko w Szwajcarii, pracował we Włoszech, Francji, Hiszpanii, Austrii. W 1908 roku zaproponowano mu objęcie katedry budownictwa w macierzystej uczelni; „Narut” — tak zwali studentów — bardzo popularnego w Zurychu profesora. O kraju nie zapomina; w czasie wakacyjnej wędrowki po Galicji w 1911 roku projektuje wykorzystanie wód Dunajca do elektryfikacji południowej części regionu. Robi to bezinteresownie, gotów jest nawet uczestniczyć w kosztach. Jest także projektantem m.in. zbiornika w Porębie na Sole, portu rzeczno-na Salskiej Kępie, kanału żerańskiego.

Wybuch wojny. Narutowicz staje na czele Polskiej

go Komitetu Społecznego w Zurychu, pracuje też w dyrekcji Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, zwanego Komitetem w Vevey. Służby spraw nie tylko swoim doświadczeniem, kontaktami, również majątkiem. Jest gorącym zwolennikiem organizacji Legionów, jakkolwiek nie interesują go polityczne kulisy przedsięwzięcia. Idealizuje wszystko to, co wiąże się ze sprawą Polski i możliwością szybkiego jej odrodzenia.

Z chwilą „wybuchu niepodległości” chce natychmiast wrócić do kraju, ale w Szwajcarii zatrzymują go jeszcze liczne zobowiązania zawodowe, a także tragedia osobista. Na ostateczny powrót do kraju decyduje się w 1920 roku, po śmierci długo i ciężko chorującej żony, Ewy z Krzyżanowskich.

Szwajcarzy z żalem żegnają Narutowicza. Otrzymuje oficjalny list od rządu z podziękowaniem: „Może Pan być przekonany, Panie Profesorze, że państwo, które Pana uszykowało, pozostanie dumne, że Szanowny Pan był jego obywatelem i po zostanie wdzięczne za to, co Pan zrobił dla jego dobrobytu i pomyślności...”. Narutowicz odpowiada: „Od 30 lat mieszkam w Szwajcarii. Złżyłem się z tutejszymi ludźmi, mówię ich językiem, na brak powodzenia i żywiołowości skarzyć się nie mogę. Ale gdybym miał drugi raz życie rozpocząć, to chciałbym, aby ułożyło się ono inaczej... Przenoszę się na służbę do Polski, aby odrobić to, co nie było mi dane za miodu”.

W Warszawie objmuje tekę robót publicznych w rządzie Władysława Grabskiego. Pełni te funkcje w czterech kolejnych gabinetach. Energicznie zabiera się do „elektryfikowania i budowania”, uważa, że takie są właśnie pierwszoplanowe potrzeby rodzącego się państwa. Rząd wykorzystuje również jego doświadczenia dyplomatyczne. Bierze udział w Konferencji Genuńskiej w kwietniu 1922 roku, na której omawiano status Wolnego Miasta Gdańska i stosunki polsko-litewskie. Po powrocie z Genui zostaje ministrem Spraw Zagranicznych. Na Wierzbowej, w siedzibie ministerstwa dowiaduje się, że właśnie jego „Polaka z urodzenia, ale i z wyboru” — jak mówił, Zgromadzenie Narodowe większością 62 głosów deklaruje na prezydenta.

Pierwsze awantury uliczne, jednoznacznie wroga postawa prawicy skłoniły marszałka Sejmu, Rataja do pospiechu z zaprzysiężeniem nowo obranego prezydenta. Wyznaczono je na 11 grudnia, godzinę 12. Niemal cała prawica decyduje się na czyn depczący prawa konstytucyjne Rzeczypospolitej: postanawia nie uznać prawomocności wyboru, zmusić Narutowicza do rezygnacji i przeprowadzenia nowych wyborów. Rozpoczyna się bezprecedensowa, oszczerca kampania prasowa. Bojówki prawicowe wychodzą na ulice stolicy. Ignacy Daszyński pisze w „Polski dla Polaków” zabarykadował Aleje Ujazdowskie, którymi z Belwederu prezydent miał udać się do parlamentu. Zatrzymano posłów nie sympatyzujących z nastojami endeckich. Uwzięto m.in. nestora polskiej socjalistowskiej Bolesława Limanowskiego i Ignacego

Daszyńskiego. Poczynaniom tym biernie przypatrywała się policja. Władze porządkowe nie reagowały, gdy na jadący w kierunku Sejmu powóz i stojącego w nim prezydenta rzucono bryli sniegu i błota, gdy łżono pierwszego obywatela Rzeczypospolitej. Przybyłemu do parlamentu Narutowiczowi posłowie lewicy i centrum zgłaszali owoce. Zaprzysiężenie odbyło się w zgodzie z konstytucyjnymi wymogami.

Warszawa wraża. Z robotniczej Woli, śpiewając „Czerwony Szandar” szli PPS-owcy, aby uwolnić swoich posłów. Na Placu Trzech Krzyży połała się krew. Strzelali endeckie bojówki. Wydarzenia 11 grudnia elektryzowały cały kraj, przygotowywały był strajk powszechny. Z centrum i umiarkowanej lewicy mnożyły się apele o spokój, rozważę. Prawica dostrzegła wreszcie, iż jej poczynania doprowadzić mogą do wojny domowej i „bolszewizacji”, trzeba było „wyhamować ulice”.

Prezydent chciał utworzyć rząd pojednania narodowego. Znalazł się w nim mieli ludzie wszystkich orientacji politycznych, cieszący się społecznym szacunkiem. Mówił o tym w przedmowa śmierci korespondentowi paryskiemu „Le Figaro”: „Jest rzeczą nieodłączną, aby w krótkim czasie nastąpiła równowaga polityczna, ułatwiająca stworzenie rządu możliwie tak silnego, jak może istnieć w państwie parlamentarnym. Temu zadaniu pragnę więc poświęcić się z udziałem wszystkich, nie chcąc robić różnicy między moimi wczorajszymi przyjaciółmi, a przeciwnikami”.

Po śmierci Gabriela Narutowicza znaleziono w jego papierach fragmenty odcisku, którą zamierzał wygłosić do narodu: „Przysięga zmusza mnie zwrócić i wzywaniem, byście zachowali rozważę, spokój i równowagę umysłów, bez których w żadnym społeczeństwie dobra ogółu nie ma...”.

ANNA BIELECKA
(Krajowa Agencja Robotnicza)

Współczesny, miejski śmietnik nosi ślady cywilizacji. Niestety tylko pod względem składu, a nie zagospodarowania. A to oznacza, że oprócz produktów zawierających związki toksyczne, „wzbożony” jest o folię, plastik, włókna sztuczne, czyli te produkty, których przyroda nie trawi.

Miasta obstrają pierścieniami śmieci. Ich ilość gwałtownie rośnie. Jeżeli w połowie lat siedemdziesiątych, w ciągu roku powstawało w Polsce około 25 mln m sześć. odpadów, to rok 1990 dostarczy ich mniej więcej trzy razy tyle. Jeżeli zachowamy dotychczasowe tempo wzrostu. Roczna statystyczna norma „urobku” przypadająca na jednego białostoczana wynosi około półtora metra sześciennego. Gdyby więc nikt nie sprzątał, co roku przed blokiem średniej wielkości przybywałaby sarta śmieci rzędu pół tysiąca metrów sześć. Różnica polega faktycznie na tym, że to wszystko gdzieś się podziwiał, tyle że wstydlie schowane w ustronne miejsce.

Dodajmy do powyższego bilansu to, co ścieka. W przypadku Białegostoku ścieki komunalne pełną, bez oczyszczenia, w 98 proc. do Białki. Zaś pozostałe 2 proc., co stanowi 120 tys. m sześć. rocznie, ścieka do wylewiska. Gdyby nie Baityk, groziłaby nam śmierdząca powódź.

Potentatem w „produkcji” odpadów jest przemysł. Po wprowadzeniu reformy zaczął on liczyć złotówki i zrywać umowy z MPO, któremu trzeba było płać za usługi. Wiele zakładów zaczęło na własną rękę wymiatać swoje śmieci za bramę (prawie dosłownie). W ten sposób przybyło nam dziłki wysypisk, zaraz za rogatkami miast w okolicznych lasach. Tych terenów nie odczyści już żadna harcerska

Stali korespondent w Polsce znanego radzieckiego dziennika „Izwestia” — Anatolij Druzenko, obchodził niedawno sympatyczny jubileusz. W listopadzie br. minęło już pięć lat pobytu w naszym kraju, pobytu niezmiernie pracowitego, wypełnionego spotkaniami i rozmowami z wieloma ludźmi, poznawaniem rozlicznych dziedzin życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Spotkania i liczne podróże po Polsce niejednokrotnie stały się cenną inspiracją dziennikarską dla licznych artykułów, reportaży, komentarzy i informacji adresowanych do czytelnika w Kraju Rad.

Dziś na łamach „Gazety Współczesnej”, redaktor Anatolij Druzenko wystąpi w nieco innej roli, w której dziennikarz występuje niezmiernie rzadko. Nie jako autor publikacji lecz ten, z którym przeprowadzany jest wywiad. Nasz rozmówca — jak sam przyznał — miał pewną treść przed tą rozmową. Bardzo rzadko udziela bowiem wywiadu.

— Czyli niemal debiut. A w roli korespondenta zagranicznego? — Także zadebiutowałem w Polsce. Pamiętam zresztą doskonale jak w sobotę, 19 listopada 1977 r., oblaadowany walizkami, stanąłem na pe-

łó biedy jeśli to jest informacja ale proszę dyktować duży artykuł o obojętności 7-8 kartek, a jednocześnie zwracać uwagę aby nie popełnić błędów w prawidłowej pisowni imion i nazwisk, nazw zakładów pracy i instytucji.

Gdy już uporam się z nadaniem tekstu, patrzę co mam zaplanowane na dany dzień. A jest tego sporo: spotkania z ludźmi, zwiędzanie zakładów pracy i tam liczne rozmowy, konferencje prasowe, obśłużenie używając zawodowej terminologii — bieżących wydarzeń. Trzeba też być na ciekawej wystawie, interesują-

Jarczyk to nie jest przykład sporadyczny. I to było dla mnie ogromnie ważne, gdy jednocześnie znane mi są próby wciągania młodych ludzi — poprzez nadsyłanie z Zachodu różnego rodzaju listy i rzekomo bezinteresowne paczki — w orbitę polityki, określając to delikatnie, nie- zbyt Polsce przychylnie.

Przytoczę tu pewien epizod. Otóż rozgłoszone zachodnie podały jako anegdotę, że w momencie gdy szykuje się rozwiązanie wielomilionowej „Solidarności”, korespondent radzieckiej rządowej gazety znalazł w Warszawie jednego człowieka, który wstąpił do partii. Mogę dodać, że znalazłem jednego, który tak właśnie postąpił. Napisałem natomiast o jednym z nich. Napisałem bo wierzę, że partia doprowadzi naród polski do przetrwania przyzoru.

— Jakże są refleksje z dziennikarskich podróży po Polsce?

— Zwiędziłem i zobaczyłem rzeczywiście sporo. Kilkakrotnie byłem

nem. Jego mieszkanie było konspiracyjną kwaterą Mikołaja Kuźniecowa. Wspomnienia Antoniego Marciniaka ogromnie powiększyły moją wiedzę o Kuźniecowie, jakim był w życiu codziennym, jak udawało mu się wywieść w pole i Gestapo i wywiad SS.

Kiedyś dzwonił redakcyjna koleżanka. Odwiedziła Radziecki Czerwony Krzyż i zetknął się tam z wrecz nieprawdopodobną historią. Szybko mi dyktuje: „Jedź natychmiast, Bolesław Cichacki — rolnik z woj. chełmskiego”.

Pojechałem, odszukałem, dotarłem. Co się okazuje. Bolesław Cichacki to niegdyś mały chłopiec — Gieorgij Kruglenko. Był synem komisarza politycznego radzieckiej straży granicznej. W pierwszym dniu wojny w r. 1941 zgubił się. Zoopiekowała się nim polska rodzina Cichackich, potraktowali go jak członka swej rodziny, dali mu imię i swe nazwisko. Po 37 latach Gieorgij Kruglenko, dziś Bolesław Cichacki, odnalazł swą matkę na Ukrainie.

Dziennikarskim piórem służyć przyjaźni

O pracy korespondenta zagranicznego mówi przedstawiciel „IZWISTII” — ANATOLIJ DRUZENKO



ronie warszawskiego Dworca Centralnego. Musiałem zaczynać do początku, poznać w codziennej praktyce dziennikarskiej nowe obowiązki i jednocześnie uczyć się intensywnie języka polskiego. Słowo zdecydowanie puścić mnie — jak to się mówi — od razu na głęboką wodę.

Moje mieszkanie to jednocześnie... biuro „Izwestii”. Jestem jednocześnie kierownikiem biura, kierową, księgową i maszynistką. Zartuję, że jeśli wywiążę się z tych obowiązków i zostaje mi czas wolny — to mogę go wykorzystać na pisanie.

— Ilu radzieckich korespondentów pracuje stale w Polsce?

— Jest nas ogółem szesnastu. Najliczniej reprezentowany jest TASS — pięć osób, Agencja Prasowa „Nowosti” — czterech, Radio i Telewizja — trzech, a po jednym przedstawicielu mają „Prawda”, „Izwestia”, „Komsomolska Prawda” i „Trud”.

— Jak wygląda dzień pracy korespondenta zagranicznego a w tym przypadku przedstawiciela „Izwestii”?

— Mieszkam w śródmieściu Warszawy. Rano w kiosku „Ruch” zapopatuję się w cały zestaw pras stołecznej. Przeglądam uważnie „Trybuna Ludu”, „Żołnierza Wolności”, „Życie Warszawy”, „Rzeczpospolitą”, „Kurier Polski”, „Słowo Powszechne”. Interesuje mnie bardzo, o czym piszą moi polscy koledzy. Czasu jednak nie mam zbyt wiele, bo już niecierpliwie dzwoni telefon z Moskwy. Moja redakcja zapytuje co mam ciekawego. Przeważnie też od razu dyktuję tekst, który napisalem poprzedniego dnia wieczorem.

cym koncercie, spektaklu teatralnym czy pokazie. Musi znaleźć się czas na najważniejsze audycje radiowe i programy teatralne.

Muszę trzymać rękę na pulsie wydarzeń, umieć dostrzec co dzieje się ciekawego, co jest ważne, co ma istotne znaczenie, co najlepiej charakteryzuje bieżącą sytuację w Polsce. Wbrew pozorom nie tyle pracochołonne jest samo pisanie ile znalezienie ciekawego tematu.

Dzień, praktycznie rzecz biorąc, jest cały wypełniony. Dopiero późnym wieczorem mogę zasiąść do pisanja.

— Niewiele czasu pozostaje na życie rodzinne?

— Małżonka — Larisa jest dziennikarką radiową ale teraz jest sekretarką biura „Izwestii”. Syn Jegor uczęszcza do piątej klasy szkoły podstawowej dla dzieci radzieckich pracowników w Polsce. Świetnie opanował język polski. Córka studiuje na drugim roku medycyny w Moskwie.

— Jakże były ostatnio najciekawsze dziennikarskie tematy z Polski, które zaprezentowano na łamach „Izwestii”?

— Ostatnio bardzo mnie zapracował młody robotnik — Adam Jarczyk z W-warszawskich Zakładów Pras Automatycznych, który niedawno — bowiem w październiku br. — zdecydował się wstąpić do partii. Chciałem poznać jego motywacje, czym się kierował dokonując takiego właśnie świadomego wyboru. Dotarłem do niego, pogadałmy sobie. Ujął mnie swą dojrzałością i przemyślaną decyzją.

też w Białymstoku a ostatnio w kilku tamtejszych dużych zakładach pracy. Wszystkie miały jeden i ten sam problem — surowce. „Agnella” nie miała materiałów z RFN, BZPW im. Sierżana — surowca z Nowej Zelandii, „Biazeł” — elementów z USA. Jedynie PPIU — z racji wieloletniego, korzystnego dla obu stron, kontraktu ze Związkiem Radzieckim — nie miała tych kłopotów. Napisałem o tym.

Wspominam serdecznie spotkanie z ratownikiem górniczym — Zbigniewem Hanfem i jego rodziną. On też był bohaterem mego artykułu w „Izwestiach”. Górnicy to wspaniali ludzie.

— Jest coś takiego co „zwie się „dziennikarską przysługą”? Może to być pasjonująca historia, niedość wydarzenie, którego było się bezpośrednim obserwatorem czy uczestnikiem, spotkanie z interesującym człowiekiem...

— Bohaterem mego dzieciństwa był radziecki wywiadowca z okresu walk z hitlerowskim najeźdźcą, działający w Równem, słynny Mikołaj Kuźniecowa. Szczególnie zainteresowała mnie scena gdy miał strzelić do gauleitera Ukrainy i Prus Wschodnich a także szefa ówczesnego Bezirku Białystok — Ericha Kucha. Hitlerowski dygnitarz miał niesamowitą wprost ochronę gestapo. Strzegły go też specjalne wyszkolone psy. Dlatego zamach się nie udał.

Natomiast mnie udało się dotrzeć do Polaka — Antoniego Marciniaka, obecnie mieszkającego w Włocławku. Podczas okupacji przebywał w Rów-

Przed VIII Zjazdem PZPR miałem „zrobić” sylwetkę delegata z Warszawy. Zdecydowałem się na kogoś z budownictwa. Pojechałem na budowę gdzie pracował. Zaskoczył mnie swą pryncypialnością, ostrą krytyką sytuacji w Polsce i partii i to nawet ówczesnego kierownictwa partyjnego.

Napisałem o nim artykuł — „Człowiek, którego znam”. Znało go bowiem nie tylko 52 członków jego brygady, znało go tysiąc ludzi z kombinatu, w którym pracował i pełnił funkcję sekretarza organizacji partyjnej. Znało go na Pradze gdzie budował, znało go też w Warszawie.

To był... Albin Siwak. Ogółem napisałem o nim trzy artykuły.

— Sporo mówi się o dziennikarskiej powinności, obowiązku wobec tego zawodu...

— Nie lubię pisać i mówić sloganami. Za cel i sens mojej tutaj pracy, szczególnie na pierwszym etapie, uważałem pomaganie Polsce w budowie socjalizmu. Dziś sformułowałbym to nieco inaczej: pomagając Polsce w bronienu socjalizmu. Te idee, te myśli zawieram w mej dziennikarskiej twórczości.

Byłem i jestem przekonany, że przyszłość Polski Ludowej spoczywa w rękach klasy robotniczej i jej partii a nie awanturników, którzy chcą grać na nastrojach klasy robotniczej.

Rozmawiał:

BOHDAN HRYNIEWIECKI

Śmietnikowe programy

folii. Natomiast tzw. odpady stałe powinny być przekładane warstwowo bakterioobójczego torfu, a także ziemi, piasku, żwiru, po to, by po pewnym czasie na wysypisku można było posadzić las. Czy ktoś to teraz robi? Nie. Bo to już jest inwestycja, a ta kosztuje.

KAPIEL W KŁOACE
W wielu krajach mniej więcej od dziesięciu lat ścieki, szlamy i śmietniki traktuje się jako ogromne źródło pożytkowania surowców wtórnych. W Polsce natomiast, gdzie na gospodarce zaciśnięta jest surowcową pętlą, gnije na ośmuset latkach i nie wiadomo ilu dziłki wysypiskach śmieci wielomilionowe bogactwo. Bogactwo to stanowią m.in.: ścinki tkanin z zakładów kra- wieckich, ścinki skór z gar-

jeszcze urzędowa ignorancja w gospodarce surowcami wtórnymi i kryzys.

W tej chwili wiemy niewiele więcej poza tym, ile mamy wysypisk i ile tysięcy hektarów zajmują. Fabryki nadal nie ujawniają ilości swoich odpadów. Bo przecież zgodnie z zasadami „racjonalnej i oszczędnej gospodarki surowcowej”, mieć ich za dużo nie powinno. A za ich nadmiar można dostać nagane lub karę. Lepiej więc wywieźć, spalić, jak to robiła na przykład wiedziona przyzwyczajeniem przed przybyciem kontroli wojkowskiej pewna spółdzielnia krawiecka ze swolm ścinkami.

Również w rocznikach statystycznych nie znajdziemy w rok „produkujemy” np. fekalii. Bo lepiej spuścić je

nie mierzone do rzek i po- wiedzieć, iż problem nie istnieje.

Z organizacją pozyskiwania odpadów i surowców wtórnych jesteśmy mniej więcej kilkadziesiąt lat do tyłu. „Najbliżej” naszego typowego śmietnika mamy dwa przedsiębiorstwa — Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania i Przedsiębiorstwo Obrótu Surowców Wtórnych. Oba wprawdzie bardziej sobie przeszkadzają, niż pomagają. Interes pierwszego mówią naj-

powiodła na zasadzie: coś za coś, czyli handlu wymiennego — np. garnek, żarówka za makulaturę. By zdobyć ten garnek ludzie wygrzebuja wszystko, niosą nawet albumy (bo ciężkie) do punktów skupu. Po paru miesiącach następuje zatkanie się kanału. Fabryki wołają doś. Białostockie Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych, obsługujące trzy województwa ma zapchaną makulaturą i szmatami wszystkie magazyny, rampy i place. Co będzie jak na to spadnie deszcz i śnieg? Kto i za ile od nich to kupi? Póki co nadzieje są nikłe, bo zakłady celulozowo-papiernicze o- strzyżmy z importu duży zastrzyk celulozy. Pozostało więc nam eksportować makulaturę i importować — co też czynimy — papier śniadaniowy i tłuszczoodporny.

Na wigilijne stoły

W takich, jak ten wodny magazyn na końcowy odlów czeka 190 ton karpia.

Z knyszyńskich stawów

Wyobrażamy sobie, co się będzie działo za dwa tygodnie w sklepach i przed sklepami Centrali Rybnej. Bo jakże można obejść się na Wigilię bez tradycyjnego, polskiego karpia, chociaż wysoka w tym roku jego cena. Wiadomo, jak było o niego trudno w poprzednich latach. A więc czy starczy go dla nas na tegoroczne święto? — z tym pytaniem pojechaliśmy ciekawie odpowiedzieć do Państwowego Gospodarstwa Rybnego w Knyszynie.

— Jeśli o nas chodzi, to powinno wystarczyć — zapewnia główny specjalista zakładu, Stanisław Jabłoński. I prowadzi nas nad wodne magazyny, zapelnione odłowionymi już z wielkich stawów karpami. Jest tego informuje — 190 ton, czyli o 8 ton więcej niż w grudniu roku ubiegłego.

— A w sztukach? — Plus, minus, więcej o 5.300.

To już się liczy, nawet gdy zachodzi potrzeba wspomnienia przez gospodarstwo handlu oisłyńskiego. Zresz-

ta nie sam Knyszyn zaopatrza sklepy białostockie.

Ten wyraźny w ciągu roku przyrost hodowli oznacza zatem dobrą gospodarkę rybnią w Knyszynie. A nie jest ona mała. Hodowla prowadzona jest na 34 stawach o łącznej powierzchni 853 ha. Największy — jezioro Zygmunt Augusta w Czecho- wiczynie ma 448 ha powierzchni, najmniejszy — 1,7 ha. Hodowane są w nich przede wszystkim karpie (odmiany gołec i pełnotłusty), a w niewielkich ilościach szczupak pazurek i lin.



Oby takich karp, jakie prezentuje brzdękista Eugeniusz Oświeciński, było na naszych stołach jak najwięcej.

Zwykli, a szczególnie zorganizowani zbieracze surowców wtórnych, nie cierpią akcji. Wprowadza to jedynie nerwowość, skargi, chaos, dezorganizację, marnotrawstwo. Urzędnicy za to akcję kochają. To „lektury za makulatury” wymyśla, to harcerzy podpuszcza, to sprzedaje wianuski, wprowadza. Potem się chwali swoimi udziałem w „aktywności gospodarki surowcami wtórnymi”. I nie dość, że zmarnotrawia masę surowca, to przy okazji przyucza, że u-

nie są w najlepszym gatunku, kilkadziesiąt kilogramów. Najbardziej irracjonalne są ceny złomu. W białostockiej Spółdzielni Pracy Surowców Wtórnych najstarszy pracownik przypomniał, że ostatnia podwyżka cen złomu z 60 do 60 gr za kg była ponad 15 lat temu. Czyli za 10 kg złomu można otrzymać tyle, ile za jedną butelkę po mleku. Cena ta wyeliminowała skutecznie indywidualnego zbieracza złomu, podstawę, na której opierała się spółdzielnia.

i programowa rozpacz

URZĘDOWA IGNORANCJA

Na szczeblu centralnym i terenowym „rodzą się programy aktywizacji zbiorów, skupu i przetworstwa surowców wtórnych. Ostatni program wydany przez Urząd Wojewódzki w Białymstoku w ślad za ministerialną uchwałą liczy 8 stron. Jest to 8 stron drepta- nia w miejscu wtedy, gdy nie- białe biznes na śmietnikach ro- bia inne państwa, również so- cjalistyczne. Program nawolu- je do propagowania zbierania surowców wtórnych, planuje organizować „szkolenia zawo- dowe jednostek gospodarki u- społecznionej w zakresie po- zyskiwania surowców”. Zaleca powołanie pełnomocników do śmietnikowych spraw począ- t-

szy od prezydenta miasta. Tym, który zbiorą najwięcej odpadów, proponuje dawać różne okolicznościowe odznaki, dyplomy. Za chwalebne uzna- je również poszukiwanie zwo- lenników akcji.

Najbardziej chyba rewolu- cyjnym punktem programu jest propozycja ustawienia w sklepach kilku koszy oddziel- nych na kapsle, makulatury itp. odpady. Zaś namacalnym e- fektem programu jest brak w sklepach wyżej zaproponowa- nych koszy. Jeśli już są — to napełnione wszystkim.

Urzędnicy nie chcą zrozu- mieć, że w zakresie gospodarki surowcami wtórnymi po- trzebne są środki radykalne. Na inne nas nie stać. Nie chcą również zrozumieć, że wszyst- kie odpady mają określone ce- chy użytkowe, energetyczne, odzieżowe, ocieplające, wypeł- niające, wytrzymałościowe, nośne. Właśnie takie cechy u- żytkowe, jakich nie mają ich programy.

Sprawą zasadniczą jest jak najszybciej wprowadzenie tech- nologii bezodpadowych i za- gospodarowywanie odpadów w miejscu ich powstawania. Pro- blem ten dotyczyłby m.in. prze- mysłu celulozowo-papierni- cznego, meblowego, budownic- twa. Zapewne nie wderowal-

by wówczas na wysypiska trociny czy kora i mniej me- talu posłoby przy skrawaniu w wióry. Do opracowania no- wych technologii niezbędny jest jednak sprawnie inżynier, nie dostrzegamy najczęściej przez reformę i urzędników.

Zeby rodzimy śmietnik przestał truć środowisko i stał się surowcową krową do- jną, należałoby również zmienić od podstaw model organizacyjny pozyskiwania surowców wtór- nych, operujący się na wę-

poza tym muszą mieć pew- ność, że ktoś od nich odbiera- ne dobro odbierze, należycie za to zapłaci i przerobi. Tym kimś powinna być m.in. drob- na wytwórczość usytuowana w zasięgu lokalnych śmietni- ków, elastycznie reagująca na ich zawartość. Dodatkowy plus małych zakładników, to zmniejszenie transportochłono- ści. Krok naprzód w tej kwestii przewiduje terenowe specjalizacje w przerobie su- rowców. I tak np. Lublin i Łódź mają specjalizować się w przerobie szmat; Białystok, Warszawa, Gdańsk — tworzyć sztucznych. Powstaje więc py- tanie, czy plastikowe pojemni- ki wypełnione powietrzem Zielona Góra ma wieść do Białogostu, by odebrać jej np. w postaci pudełek na pastę „Sa- ma”? Nadzieja, że w to szale-ństwo nie wpadniemy, jest w reformie.

BOGATSI — OŚCZĘDZAJĄ, BIEDNIEJSI — MARNOTRAWIA

Z gospodarczością na śmie- tnik nie widzieliśmy z widzieli. Do tego przedsiębiorstwa mu- szą mieć więcej ochoty, ope- ratywności i sprzętu. W Nor- wegii koło Narwiku — mówi dyr. OPSW w Białymstoku R. Dworakowski, oglądając miej- skie wysypisko przypominają- ce fabrykę. Pracowało tam szereg taśmociągów z zaista- lanymi czujnikami wycią- gającymi złom, makulaturę,

tworzywa sztuczne, gumę itp. Był to zespół młynów miela- cych zużle. Dopiero sam smaczek zło do paleniska do małej elektrolejowni, która zaspokajała potrzeby energe- tyczne dzielnicy Narwiku. Me- tody te nie są obecne i krajom socjalistycznym. Budapeszteń- ski chłobacz śmietnik po wy- zbawieniu z wysypiska co wa- rtościowe, ogryzające jeszcze i oświetla 80 tysięcy miesz- kańców stolicy. W RFN przy wykorzystaniu odpadów zys- kują setki milionów marek. Ścieki, szlamy, śluz w wielu krajach nie do zatu- rzenia przek, tylko do produk- cji nawozów. W NRD groma- dzi się odpady, na które nie dopracowano się jeszcze tech- nologii przerobu. I tak np. ziarte opony czekają na swo- ją technologię w wyrobiskach kopalń odkrywkowych.

W Polsce nie brakuje ludzi pomysłowych i gospodarnych. Ale żeby wyzwolić te przy- moty, muszą oni czuć interes, po drugie mieć zagwarantowa- ne warunki prawne i ekono- miczne do jego prowadze- nia. W tej chwili — mówi z-ca dyrektora POSW w Białymstoku W. Karpuk, rodzi się w „surowcach” nowa ka- tegoria ludzi. To już nie ten osiedlowy zbieracz — nie u- bieżając porządnym — u k- rogu dobra koniunktura była wtedy, gdy zabrakło pieniędzy na wodkę. Teraz surowców chwytają się inżynierowie. Tylko jak upowszechnić po- rządek „śmietnikowe” myśle- nie?

ANNA RADZIUKIEWICZ

Wies im zazdrości

RSP Zubry leży we wschodnim pasie woj. białostockiego, przy drodze do Bobrownik. Skracamy w kierunku Zubek, mijamy wieś, jeszcze dwa, trzy kilometry i jesteśmy na miejscu.

Po drodze płaty zaoranej ziemi, kępy lasów. Teren urokliwy, cichy, oddalony od miasta. Nowoczesność, z lepszym czy gorszym skutkiem, wnoszą tu rolnicze spółdzielnie produkcyjne.

Współdzielni zastajemy kierownika produkcji — mgr Janusza Dąbrowskiego. Młody prezes, do niedawna mechanizator — Jan Kaczan wyjechał do Białogostu wręczać zaproszenia /przedstawicielom władz na zbliżającą się uroczystość trzydziestolecia RSP. Szkoda. Gromadził na tę okazję wiadomości o histo- rii spółdzielni. — Może by coś się nadało do prasy — żartuje Dąbrowski.

Rozmawiamy więc o dniu dzisiejszym. Spółdzielnia znów ma dobre wyniki. Z hektara piaszczystej ziemi — przeważa V i VI klasa — zebrano 24 kwintale zboża przy średniej w białostoc- kich RSP — 21,9 q. Zubry nie mogą się równać z ta- kim Stokiem (ok. 35 q) czy Mochmatem (34,3 q/ha), które gospodarza na żyznych glebach. Można więc porów- nywać ją z sąsiadami. To jest obiektywny miernik, bo wszyscy „siedzą na pla- chach”. Sąsiedzi — nie wy- mieniamy ich — najślabi zebrał w tym roku — 14,5 q/ha, najlepszy — 21 q. Zu- bry są więc lepsze.

Poza tym spółdzielcy mo- gą się pochwalić plonem buraków cukrowych. Na hektarze „czwórki b” urosło 400 q.

Od tego, ile zbierze się z ponad 700 hektarów użyt- ków rolnych, zależy ekono- miczna egzystencja gos- podarstwa i ludzi. Zie- mia jest tu oporna. Dąbro- wski przewertował wiele kart podręczników, żeby znaleźć najlepsze sposoby jej uprawy.

Innym defektem jest roz- drobnienie. Licząc z lasa- mi, siedliskami i nieużytkami RSP ma ponad 1100 he- ktarów, rozrzuconych w po- nad 200 kawałkach. Jest to tzw. szachownica i wtórna, bo komasację zrobiono tu w latach sześćdziesiątych. Potem starzejący się sektor indywidualny porzucał swo- je ojcowizny w postaci PFZ. Teraz się to trochę porzą- dkuje. Mniejszej kawałki, na obrzeżach, kupują rolnicy. Chętnych nie ma wielu.

70-osobowa załoga spół- dzielni pracuje na tej nie- skorej do urodzajów ziemi z dużym trudem i samozapa- rciem. Od tego ile wyda- dzie zboża oraz czy starczy pasz dla 250 sztuk bydła. Spółdzielnia bowiem po- częci zawsze działała w opa- rciu o trzy „S”. Reforma niewiele nowego wniosła — komentuje główny księgowy, Walenty Weren- miewicz. Dawano wpraw- dzie dotację — milion złotych rocznie, ale za to państwo korzystało z pie- niędzy złożonych w banku bez żadnego oprocentowa- nia. Teraz dotację cofnięto, a o pieniądze płyną od- setki. Wyniesie to z milion złotych rocznie. Na to sa- mo wydzie — kwituje główny księgowy.

Spółdzielcy w Zubrach nie szukali nigdy kłopotów. Nie wprowadzali pozarolniczych kierunków produkcji, obli- czonych na superdochody, co często kończy się superstra- tą. Mając piaszczyste grunty

i sporo użytków zielonych o- parli się na dwóch podsta- wowych kierunkach: pro- dukcji żył i chowie bydła. I dobrze na tym wychodzą. Takie ustawienie gospodar- ki stabilizuje ją, nie grozi za- lamaniem.

Ktoś może powiedzieć, że jest to system ekstensywny. To prawda, ale w obecnych warunkach — w większości nie zmeliorowane łąki i past- wiska oraz wstrzymana roz- budowa sektora hodowlane- go — jest to rozwiązanie najlepsze z możliwych.

Do niedawna jeszcze RSP Zubry sprzedawała rocznie 340 ton żywego drobiowego. Obecnie brojlernie nie stoją puste. Jedną adaptowano na cieleńnik, w drugiej znajduje się 4300 kur niosek.

Gospodarowanie w Zub- rach nie jest obecnie skom- plikowane. Wystarczy do- pilnowanie jakości i termi- nowości robót, a efekty bę- dą — rozważa Dąbrowski. Spółdzielnia osiągnęła pew- nien poziom. Zadaniem za- łogi jest utrzymanie go. Trzy kwartały br. przyniosły 12 mln zł dochodu, do końca roku będzie ok. 16 mln, na zaplanowany dochód — 9 mln zł. Dniówka obrachun- kowa wyniesie więc ok. 300 zł. Zarobki pracowników bę- dą więc dość dobre.

Życie płynie tu spokoj- nie. Do przeszłości należy dyrygowanie gospodarstwem. Nikt nie ustala za spółdziel- ców planów. RSP radzi się sama, choć nie ma pełnej swobody np. w sprzedaży produktów. Warunki dyktu- ją monopolisci. Np. Zakłady Drobiarskie w Białymstoku określiły cenę jaj konsum- cyjnych na 165 zł za kilog- ram. Spółdzielcy muszą to przyjąć, bo nikt przecież nie popiesze na rynek kilku ty- sięcy jaj dziennie. Jest to swego rodzaju wyzysk. Jaj w sklepach za świecą się nie znajduje, ceny detaliczne i wolnorynkowe sięgają 20 zł za sztukę, a monopolista za- da... Można by znaleźć inne podobne przykłady, ale mach- niemy na to ręką — mówią spółdzielcy.

RSP położona jest na skraju wsi Zubry i stanowi całkowicie odrębny urbanis- tyczny akcent. Rozległe pod- wórce okolonie jest solidnymi budynkami magazynów, warsztatów, obiektów in- wentarskich. Na pomieszcze- nie czekają jeszcze dobrze utrzymany sprzęt i maszyny. Z boku widać niewielki bu- dynek administracyjny i chłubę spółdzielni — dwa segmenty dwukondygnacyj- nych budynków mieszkal- nych. Tu żyje się jak w mieście. Obowiązkowe re- galy, dywany, woda bieżąca, łazienki, c.o. Do tego mie- szkańca nie ma pensja, czas wolny po południu, urlopy. Wies im zazdrości.

Dwa lata temu, kiedy bu- dynki oddano do użytku, sporo lokatorów otrzymało mieszkanie pod klucz. Na- co dzień robotnicy żyli w sta- rych chatkach, w nowych je- dyne świętowali. Tak czy- niło wiele rodzin na począt- ku. Dziś jest odwrotnie: sta- re domostwa są zamknięte na klucz.

Pierwsze lata spółdzielni pamięta jedynie najstarszy spółdzielca — Władysław Szyszko i renciści. Pamięta- ją też niejedni gospodarze indywidualni w Zubrach.

Jan Grygorczyk, właściciel 3,5 ha ziemi, starych zabu- dowań, kilku maszyn rolni- czych oraz stadka zwierząt i wiernego konia, który w obecnym nie odstąpi go na krok, teraz zazdrości spół- dzielcom.

Gdyby dawniej było w spółdzielni tak jak dziś, sam bym się zapisał. Teraz już za późno. Oni lepiej żyją — roz- waga. Taki odrobni 8 godzin i jest wolny. Może odpoczy- wać. Wczoraj wrócił z wy- cieczki do Lublina i Majdan- ka. A czy ja z żoną gdzie wyjadę? Et, czasy się zmie- niały...

— Początki — wspomina — nie były takie dobre. W pięćdziesiątym drugim, kie- dy zakładano tę spółdzielnię, ja byłem radnym w gminie. To był okres rozkułaczania, może pani pamiętać. No więc, żeby się wywiązać, trzeba było dokupować zboże i ży- wiec. Na przykład Cyuńczy- — miał 20 ha — i inni wieś- si gospodarze podatków i o- bowiązkowych dostaw nie wytrzymywali.

— Albo taki Nowicki, miał 15 ha. Dali mu 250 dniówek szarwarku do odrobienia, a rok ma 360 dni. Zeby tak o- gólnie powiedzieć, to pierw- si do spółdzielni wstępowali najbogatsi i mniej zaradni.

Szli w związku z obciąże- niem. I co tu gadać: było trochę wrogości w tych cza- sach.

— Teraz jest dobrze — ciągnie Grygorczyk. Spół- dzielnia zapewnia swoim byt i nam nie daje zginąć. Sam dałem taką propozycję, żeby za godzinę pracy maszyną odbierać dzieł w spółdzielni. Ludzie chętnie idą. Lżej nam starym przepracować np. przy sianie w spółdzielni niż orać czy siać u siebie. Tak się wspomagały.

Odpowiem jeszcze grupie kobiet, pracujących w maga- zynie zbożowym. Członkinie spółdzielni, w większości mieszkanki „bloków”, mniej już doceniają wygody życia w spółdzielni, bardziej zaś u- ciążliwość dnia dzisiejszego. Na przykład jak pracow- nica RSP w Zubrach może zrealizować kartkę na buty? W Gródku albo jest cokol- wiek albo nie, a w Białym- stoku trzeba stać wiele go- dzin w kolejkach. A kto za nich będzie pracował?

Podobnie z kartkami na mięso. W Gródku nie zawa- sze jest pełny wybór, a w Białymstoku jedna eksped- ientka sprawdza, a druga nie, zależy od humoru...

Mówią, że jest zarząd spół- dzielni i powinien pomyś- leć o załatwieniu tych waż- nych spraw załogi. Postana- wiają porozumieć o tym z prezesem.

ZOFIA JADCZUK

Kosztowny przestój

W 1979 r., nakładem 370 mln zł kilka kilometrów za Su- wałkami zakończono budowę oczekiwanej wytwórni pre- fabrykatów. Uroczyście przecięto węzeł, uruchomiono u- rządzenia i maszyny. Z fabrycznej linii zeszły pierwsze prefabrykaty. Planowana zdolność produkcyjna miała wy- nieść 6 tys. izb mieszkalnych rocznie. I tylko „wtajemni- czeni” wiedzieli, iż są to przestępy ambicji. Przy naj- lepszych układach — sześciu dniach roboczych w tygodniu, trzyzmiennym systemie pracy, bez zakłóceń w dosta- wach materiałów i energii, fabryka mogłaby wyproduk-ować najwyżej 4,5 tys. izb. Do tej pory taki cud nie na- stąpił.

W roku rozruchu wypro- dukowano 400 izb. W następnym, najpo- myślniejszym dla „Fadomu”, suwałskie budownictwo o- trzymało z niego 2 tys. izb. Z różnych powodów w r. 1981 produkcja spadła o po- łowę w porównaniu z ro- kiem poprzednim. Kłopoty piętrzą się.

Po roku eksploatacji do- mów wybudowanych z su- wałskich prefabrykatów WK-70 okazało się, że prze- marzają ściany. Fachowcy zaczęli zastanawiać się nad wyjściem z sytuacji. Zbie- rano opinie o płycie WK-70 z innych regionów kraju. W wielu przypadkach sympto- my potwierdziły się. Tylko, że gdzie indziej zjawisko przemarzania występowało w znacznie mniejszym wy- miarze, niż w Suwałkach. Wreszcie stwierdzono, że płyta WK-70 według aktual- nie stosowanej konstrukcji nie nadaje się do zabudowy w regionie, o najniższych rocznych temperaturach. Podjęto decyzję o wstrzy- maniu produkcji. Tym sa- mym kończy się zanim się na dobre zaczął mit o szyb- kim zlikwidowaniu niedo- statku mieszkań w Suwał- kach. Na dodatek, nie wia- domo było co teraz robić z już wybudowanymi bloka- mi. Jasne, że należy odpo- wiednio je ocieplić i w ten sposób uchronić przed prze- marznięciem. Tylko jak to zrobić i czym kosztem?

W suwałskim budownic- twie nastąpił zastój. Miejsco- wy „Fadom” nie dostarcza prefabrykatów, a mieszka- nia trzeba budować. Tylko skąd brać materiały? Na razie dowozi się niewielką ilość prefabrykatów z Białogostu i Elku. Ale jest to kropla w morzu potrzeb. Ponadto odległość znacznie podrażnia transport. W Su- wałskim Przedsiębiorstwie Budowlanym „Pojezierze” podjęto decyzję, iż będzie się wznosić budynki miesz- kalne tylko z cegły żerań- skiej. Okazało się po raz ko- lejny, że jest ona praktycz- na, nie przemarzają i nie bę- dą kłopotów z pozyska- niem potrzebnych jej ilości.

Tymczasem trwał dys- kusję nad dalszym losem suwałskiego „Fadomu”. Były nawet głosy, żeby wszyst- kie fabryczne obiekty też sprzedać. Znaleźli się też chętni do ich kupna. Jedni chcieli przerobić „Fadom” na fabrykę drutów ciągnio- nych, inni utworzyć na jego miejscu duży zakład napra- wy taboru kolejowego. Specjaliści z „Fadomu” poszukiwali jednak innych dróg wyjścia z opresji.

Ostatecznie znaleziono sposób na płytę WK-70. Zmodernizowano ją we własnym zakresie. Zwięk- szono o 2 cm styropianową warstwę izolacyjną wew- nątrz płyty (z 6 cm na 8) u- kładając ją w rzędy po 4 cm. Sprawdzono nowym w

warunkach suwałskich i o- kazało się, że takiej płyty nie zagrzają niskie tempe- ratury. Inna rzecz, że na- razie suwałski „Fadom” nie ruszył jeszcze z produkcją tych zmierzniowanych płyt. Nastąpi to gdzieś w pierwszym kwartale przy- szłego roku. Na razie przys- tawia się zakład do nowej produkcji, przerabia się formy. Całkowite zakończe- nie modernizacji przewidu- je się na koniec następnego roku. W 1984 r. „Fadom” ma znowu ruszyć pełną parą. Z tym, że pech nadal prze- śladuje tę fabrykę.

Na pracę pełną parą nie zezwala małe, me- fabryczne kotłowni. Spodas- sę się z terminowym oddaniem „Fadomu” do użytku, w rybnym tempie wybudowa- no kotłownię-provizorkę. Później miała ona być roz- budowywana, do czego nie doszło. Nie nie wskazuje na to, że w najbliższej przy- szłości coś się tu zmieni. Jednym słowem fabryka bę- dzie pracowała tak, na ile wystarczy jej mocy. W na- jlepszym przypadku można liczyć na 2,5 tys. izb rocznie i o atrakcyjnych planach zapomnieć.

Tymczasem ogromne hale fabryczne świecą pustkami. Nie słychać warkotu ma- szyn. Zaledwie w kilku miejscach widać kręcących się ludzi. Jest wśród nich kilku konserwatorów, którzy zajmują się utrzymaniem nieczynnych maszyn i urzą- dzeń. Cennego parku nie można było zostawić na pastwę losu. Drugą, znacz- nie większą część załogi, za- jmuje się wyrobem betono- wych elementów drobnico- wych — płytek chodniko- wych, krawężników, kre- gów, pokryw kanałów cieplnych i płyt stropowych. Jest to zajęcie uboczne przewidziane na okres modernizacji zakładu. Wartość wyprodukowanej w tym ro- ku „drobnicy” wyniesie o- kolo 40 mln zł (miesięcznie na pensję dla załogi wyda- je się ponad 1 mln zł).

Tak czy owak suwałski „Fadom” nie zajmuje się tym, czym powin- nien. Zanosi się na to, że i później będą go nękać kłopoty. A wynikają one z krótkowzroczności. Już w roku jej otwarcia wiadomo było, że system WK-70 ma sporo usterek i nie powin- nien być bez zmian stosowa- ny w budownictwie mieszkaniowym. Nie zwraca- no jednak uwagi na te sygnały. Kiedy zaś pierwsze potknięcia okazały się bo- lesne, fabrykę zatrzymano. Trwa to prztydło, bo zna- ne są inne „Fadomy”, któ- re miały podobny problem, lecz uporały się z nim w przeciągu kilku miesięcy. Dwa lata przestój, to strata kilku tysięcy izb, tak bardzo przecież potrzebnych miastu.

PAWEŁ GILEWSKI

Zabytkowy budynek przytułku dla starców z roku 1755 w Tykocinie.



Wid. Zachował się wyjątkowo w r. 1768 przez chorego już na podagrę Braniczkiego dokument, który jest niejako statusem przytułku. Czytamy w nim m.in.:

„Lubo w r. 1755 d. 8 września postanowiliśmy w szpitalu JJMMXX Misjonarzy w Tykocinie, mieście moim, na konserwację siedmiu dziadów i babów sześć starych, a toli chcąc aby tenże szpital zarówno opatrzony był ze szpitalami białostockimi, choroszczyckimi, według nowej onych fundacji de die 27 iulii in anno currenti 1768...”

„A naprzód mieć chęć, ażeby w tym szpitalu było... dziadów siedmiu i babów sześć starych, na których... szpitalu zachowana była wszelka skromność a ostrożność... jako też aby wszyscy nocowali w swoich izbach i znajdowali się w szpitalu przed zachodem słońca...”

„Babę wszystkich mają być stare, nie próchnące, ale kościotłoczną usługującą, robotą się bawicą, nie swarząc, ani piątką... aby w szpitalu zachowana była wszelka skromność a ostrożność... jako też aby wszyscy nocowali w swoich izbach i znajdowali się w szpitalu przed zachodem słońca...”

Budynek ten w układzie przestrzennym zabytkowego placu spełnia ważną rolę — jest symetrycznym odpowiednikiem alumnatu w kompozycji wschodniej pierzei barokowego założenia. O tym zapewne pomyśleli budowniczy XVIII-wiecznego Tykocina z architektem Janem Henrykiem Klemmem na czele. I choćby dlatego zabytek ten zastępuje na większą niż dotychczas wagę i opiekę.

Tekst i rys.:
HENRYK WILK

„Szpital dla siedmiu dziadów i babów sześć”

— Janka Klemensa Braniczkiego.

Pozostałością po niedawnej świetności Tykocina są jego zabytki, głównie te zbudowane w latach 1742—1771 na polecenie ówczesnego właściciela miasta i dóbr tykocińskich — J.K. Braniczkiego, hetmana wielkiego koronnego i jednego z najcięższych magnatów w XVIII w. Są to właściwie ślady po przebudowie miasta w duchu urbanistki barokowej, z których najokazalszym fragmentem jest Plac Czarnieckiego (dawny stary rynek) z kościołem i fontanną, alumnatem (z XVII w.), pomnikiem Czarnieckiego i kamieniczkami.

Jedną z ciekawszych budowli wzniesionych przez Braniczkiego w tym fragmencie miasta jest przytułek dla starców zwany szpitalem, który wśród zabytków Ty-

kocina jest najmniej znany.

Braniczki, gdy w r. 1755 podejmował decyzję o ufundowaniu przytułku, chciał zapewne nawiązać do sławnej fundacji tykocińskiego alumnatu (przytułku dla ubogich weteranów wojen) dokonanej przez Piotra Wieleńskiego w XVII w. Był to więc charytatywny gest hetmana, obliczony na pozyskanie sobie opinii dobroczyńcy, choć w rzeczywistości takim wcale nie był, bowiem koszty utrzymania przytułku musiała ponosić ludność poddana. Świadczą o tym inwentarze tykocińskich dóbr Braniczkiego, w których dokładnie zarejestrowane są niebagatelne obciążenia mieszczań Tykocina i ludności okolicznych miejscowości na rzecz hetmańskich fundacji. Hetman natomiast osobliwie określał zasady i regulamin ich funkcjonowania.

Tekst i rys.:
HENRYK WILK



Pisaliśmy już nieraz, że pocztą lekceważąc swoich wiernych klientów — filatelistów — O to uiszczyli przykład z białostockiego podwórka. Na dwóch kolejnych międzynarodowych wystawach, jakie odbyły się w Białymstoku — „Polska — Bułgaria 82” i „Białystok — Wilno 82” stoiska pocztowe świeciły pustkami. Często na pierwszej lepszej pocztę jest lepszy wybór znaczków i bloków niż na terenie wystawy.

Ukazały się 4 znaczki pocztowe poświęcone wybitnym polskim matematykom — przedstawicielom znanej na całym świecie polskiej szkoły matematyki. Na znaczkach znajdują się podobizny: Stanisława Zarembki (1863—1942), Wacława Sierpińskiego (1882—1969), Zygmunta Janiszewskiego (1888—1920) i Stefana Banacha (1892—1945).

Znaczniki zaprojektował H. Chyliński. Serię uzupełniają koperty FDC.

Różnie zainteresowanie na świecie znaczkami Wyp. Falklandzkiej. W pismach filatelistycznych ukazuje się coraz więcej ogłoszeń, w których firmy oferują praktycznie wszystko, co może filatelistów zainteresować: od znaczków (nowe i starsze wydania, czyste, stemplowane) zaczynając, na kopertach FDC, listach i błędach kończąc. Wśród oferowanych pozycji znajdują się m.in. znaczki argentyńskie z nadrukiem „Las Malvinas Son Argentinas”, których duże zapasy stały się „lupem” wojsk angielskich.

Kuba wydała 6-znaczkową serię kwiatów, przedstawiającą różne gatunki tulipanów. Inna seria wydana przez pocztę kubańską jest poświęcona pokojowemu wykorzystaniu kosmosu.

„Iluminacja ksiąg bizantyjskich” — to temat 5 znaczków wydanych przez pocztę grecką. Należy podkreślić, że znaczki greckie o motywach zaczerpniętych ze sztuk plastycznych odznaczają się piękną szatą graficzną.

Listopad i grudzień są miesiącami, kiedy ukazują się znaczki o motywach związanych z Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem. Pocztą szwedzką już od kilkunastu lat ma w swoich pla-

nach wydawniczych tę tematykę. 24 listopada ukazała się tam 5-znaczkowa seria witraży z czternastowiecznego kościoła w Lye. Ich reprodukcje przedstawiają na zdjęciu. Przypominają się w tym miejscu narzekania na chaotyczny plan emisji naszej poczty. Dwa bardzo ładne znaczki bożonarodzeniowe „Malarstwo na szkle”, wydane w 1979 roku, dawały nadzieję, że tematyka ta będzie kontynuowana. Niestety, na tym jednym wydaniu skończyło się i nie wskazuje, aby w przyszłości miała nastąpić poprawa.

KOLEKCJONER



WIDMO POWTÓREK

Wydaje się, że w najbliższym czasie będziemy skazani na powtórki polskich filmów telewizyjnych. Oto fragmenty wywiadu dyrektora Przedsiębiorstwa Realizacji Filmów „Zespoły Filmowe” Leona Bacha dla dziennika „Rzeczpospolita”:

„W chwili obecnej musimy przerwać, bądź zawiesić produkcję 30 filmów (nie odcinków) telewizyjnych z powodu bojkotu, jaki uprawiają wobec tej dziedziny twórczości, nasi aktorzy (...). W tym roku zaczęliśmy 2 (!) filmy zamiast 60—70 jak powinno być. Moglibyśmy robić rocznie 153 odcinki produkcji...”

Z wywiadu wynika, że telewizja będzie ratowała swój repertuar emisją filmów kinowych, które nie są bojkotowane.

WŁOSKA SPECJALNOŚĆ

Filmy historyczne powstają na całym świecie od początków kina. Trudno jednak połączyć w nich atrakcyjność formy z rzetelnością historyczną. Z reguły zadowolona jest publiczność albo historycy, bardzo rzadko obie strony.

POLANSKI I SKOLIMOWSKI

Byli pierwszymi polskimi twórcami filmowymi, którzy odnieśli autentyczne sukcesy (artystyczne i finansowe) za granicą. Z napływających do Polski informacji wynika, że ich zainteresowania idą w przeciwnych kierunkach.

KOMPUTEROWY COPPOLA

Francis Ford Coppola, którego „Czas Apokalipsy” krąży właśnie na ekranach naszych kin, skończył nowy film „One From the Heart”, realizowany całkowicie przy użyciu komputera. Według określenia samego reżysera jest to „romantyczny musical”. Niespotykane dotychczas efekty techniczne osiągnięto w wyniku „połączenia aparatury „video” z aparaturą stosującą zasady informatyki”.

MYŚLI PRZEKORNE

Hasel nie należy się uczyć na pamięć. Jutro będą lepsze.

Modny azylant: azyli w samym sobie.

Dla niektórych źródłem najwyższego zadowolenia jest osiągnięcie stopnia najwyższej niedoskonałości.

Credo odnowy: konkretny człowiek, to również konkretne działania.

Emigrant wewnętrzny też musi wyjść na zewnątrz, by stanąć w kolejce i kupić sobie parę butów.

ZBIGNIEW WAYDYK



W czasie radiowej rozmowy Zbigniew Hodyś stwierdził, iż nie wie, gdzie się kończy muzyka poważna i zaczyna muzyka lewa, oraz że Krzysztof Penderecki jest jego kolegą po fachu. Hodyś prawdopodobnie nie wie jeszcze wielu rzeczy. A — swoją drogą — ciekawe co na to kolega?

W „Razem” zwierzenia członków zespołu „Bank”, w których czytamy między innymi: „prawie wszyscy u nas są żonaci i tu żadna pani nie może pisać o swojej miłości”. Znamy z odstępstwa od zasady.

W tymże samym numerze „Razem” w rubryce p.n. „Rock lat 70-tych” poniesiono sylwetkę rewelacyjnej, niedawno kapeli „Happy End”. Prawdopodobnie autorów upoważnia do tego nagranie hitu typu heavy metal rock tytułowanego „Jak się masz kochanie”.

Korespondencja do rubryki kwitnie, pocztą zarabia,

ale o rewanżu jakby nie myślił na razie. W liście opatrzonym obrazkiem subiektu i noża, podpisanym kilkunastoma imionami czytelników: „Taki pląb i duren jak pan przynosi tylko wstyd i hańbę dla Białegostoku. Niech pan zmieni lepiej nazwę swojej rubryki z „Okolice muzyki” na „Okolice dumia” i pisz pan tam swój życiorys. Nie lubisz pan „Perfecta” a kto panu może go słuchać, włącz pan sobie Chopina i wyskocz przez okno z radością. Epitolografia jednak kwitnie nam w narodzie.

Kola dobrze zwykle poinformowane, pod postacią zespołu „Różne Czuby” śpiewającego piosenkę „Dentyści, dentyści” odkryli Marię Rodowicz i jej zespół „Gang Marcela”. Przeróżne myśli, że zabawa chwile i pociąganie za sobą naśladowców.

Czytelnikom należy się małe sprawozdanie. W czasie minionego „Jesieni z bluesem” pojawiło się 9 wykonawców i 15 dziennikarzy,

a nie jak mylnie podałem 7 wykonawców i 19 dziennikarzy.

Zespół „Maanam” dosyć długo nie gościł w tej rubryce i oto Marek Jackowski (leader), udzielił wywiadu redaktorowi „NON STOP”. Na pytanie: czy macie określoną rutynę pracy



nad nowym utworem, czy postępuje on spontanicznie? Jackowski odpowiada: „Stuchaj, Jagger i Richard nigdy ci nie powiedzą jak się to robi, bo robi się to cały czas”. Kolejny zawodnik z naszego przemysłu rozrywkowo-rockowego, który się utożsamia.

JACEK GRÜN

Najgorszym wykonawcą tegorocznej „Jesieni z bluesem” była wokalistka Jane Giovanna z USA. W najbliższym czasie — zgodnie z tą zasadą — mam zamiar udać się do Stanów Zjednoczonych by dać serię koncertów w krakowiackich klubach. (J.G.)

Fot. JAN MAŁEC



W okresie trwania Olimpiady Szachowej w Lucernie Telewizja Polska emitowała Szachowe Studio Olimpijskie. Był to pierwszy program szachowy w TV od czasu meczu Spasskiego z Fischerem. Przedstawiciel ryzykowny, zważywszy na fakt, że szachy nie są zbyt popularną grą w naszym kraju. Jednakże wydaje mi się, że w pełni się udało. Przede wszystkim zadecydowało o tym to, iż nie był to program przeznaczony dla „profesjonalnych” zawodników, a dla masowego widza, dla którego królewską grą stanowi przyjemność. Ciekawe korespondencje red. Litmanowicza, komentarze partii Stefana Witkowskiego, filmowe prezentacje naszych zawodników chyba ukazały szachy nie jako monotonna grę, ale prawdziwy sport. I to wydaje się być celem redaktora Zemanowskiego, niezaprzeczalnym autorem tego programu. A swoją drogą jego prowadzenie było również spontaniczne, jak w studiu Mundialu-82. Teraz z niecierpliwością czekamy

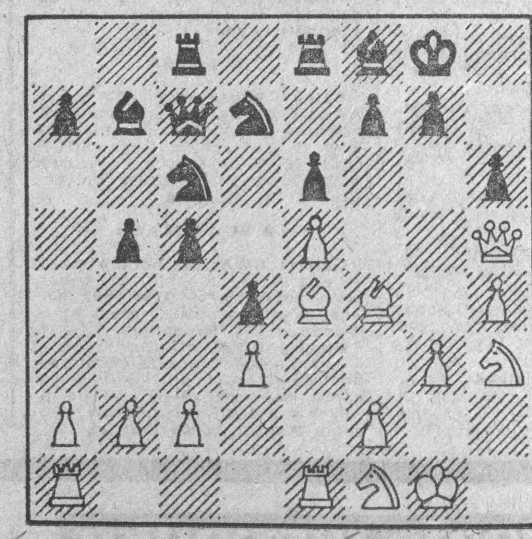
na emisję Telewizyjnego Klubu Szachowego, która to zapowiedział właśnie Jacek Zemanowski.

Jedną z sensacyjek przekazanych w Szachowym Studio Olimpijskim była wiadomość, że Adam Kuligowski będzie reprezentował szachowy klub Strabagowa. Jest on pierwszym polskim szachistą kupionym przez zachodni klub. Co prawda przeprowadzona transakcja nie jest tak wysoka, jak w przypadku piłkarzy (francuski klub zobowiązał się do przekazania kompletnego wyposażenia dla koszykarek warszawskiej Polonii, w której poprzednio grał Kuligowski), ale oznacza, że szachista polski zdobył już sobie uznanie w Europie.

Adam Kuligowski jest zwycięzcą partii, którą uznano za najlepszą w XXV turnieju jugosłowiańskiego „Szachowego Informatora”. Dzieściu wybitnych arcymistrzów stwierdziło, że była to najlepsza partia rozegrana na świecie w pierwszym półroczu 1978 roku. Oto ten pojedynek:

Schmidt — Kuligowski (Warszawa 1978 r.).

Obrona Nimzowitscha: 1.d4 S76 2.c4 e5 3.Sc3 Gb4 4.g3 c5 5.Sf3 Se4 6.Hd3 d7 7.d5 Ha5 8.Sd2 Sc3 9.Hc3 10-0 10.cxd5 e5 11.S:5d5 Se4 12.Sc2 Gb3 (fenomenalne poświęcenie) 13.G:h3 Wa6 14.Hg5 Wf5 15.Sf6+ Kb8 16.Hh4 g6 17.Hf6+ Kg8 18.Gf5 Se4 19.Gd3 Wd8 20.Kd1 W:d3 21.e:d3 G:d3 22.G:d2 Hd5 23.Wf1 W:c1 24.Gf1: Hd3+25.Gd2 Sc4 26.Sb5 Hf1+ 27.Ge1 Hc1+ i białe poddały się. (dk)



ZADANIE NR II

Białe zaczynają. Wśród tych, którzy w terminie dniaowym nie udało się rozwiązać, wylosujemy na gród książkową.

FF—felieton faktu

Na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Łomży stan przygotowań do zimy oceniono jako niezły, tyle tylko, że nie ma butów.

Statystyka podaje, że na wsi białostockiej 100 kawalerów ma do dyspozycji 69 rowieści, a i z tych 69 młodzi rolnicy nie są zadowoleni — wolą model tradycyjny.

Związek Młodzieży Wiejskiej w Sokółce zaprasza na Zjazd Delegatów. Zaproszenie podpisał kierownik Biura Powiatowego, w pieczęci nagłówkowej stoi jak byk: Biuro Powiatowe, a i w tekście ZMW-owcy nie ukrywają, że w Sokółce powiat był, jest i będzie, choć Zjazd odbył się jednak w lokalu Urzędu Gminnego.

Prezes suwalskiego Klubu Twórców ogłosił w lokalnej prasie, że na członka przyjmie każdego, kto wpłaci 200 zł wpisowego i 120 zł rocznej składki. W zamian klub oferuje legitymację upoważniającą do wstępu do kawiarni. O kawie prezes nie wspomina.

Naczelnik gminy Zabłudów wprowadził już obowiązkowe dostawy. Uprowadzając niewczesne żarty na temat naczelnika zawiadomił o tym rolników rozsyłając blankiety płatnicze, gdzie w miejsce złotych wpisało 150 kg z ha.

W bufecie Urzędu Wojewódzkiego w Łomży równi mogą nabyć kilogram, a równiejsi dwa kg kartkowy kielbas. „Kontakty” w komentarzu powołują się na pisma Karola Marksa.

Przypominając dzieło prasy suwalskiej Zygmunta Filipowicz pisze, że nakład „Suwalskiego Kuriera” spadł z 300 do 150 egzemplarzy i w końcu przestał się ukazywać. Filipowicz sugeruje, że „Kurier” przeznaczony był dla inteligencji. (ank)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) niewielka ilość, odrobina, 5) szkół, 11) dach na ścianach, 12) stan wiedzy w społeczeństwie, 14) wypustka, 15) tkanina z okrywą włókienną w postaci fal, 17) zasada wiary, 19) bożyszcze, 21) saletta potasowa, 23) rój, mnóstwo, 24) np. Bonawentura, 26) główna tęcznica, 28) odmiana jabłoni renety, 29) urządzenie do wykonywania prac pod wodą, 32) np. „np.”, 35) srebrzystobiałe metal, 36) dolewka, 38) głąz narzutowy, 40) krnąbrna ryba, 41) epitet na klepskiego arbitra, 42) pułapka panująca w Angli w latach 1461—1485, 25) pęczek nici, 27) element przyrody, 30) ośla figa ze słów: komar, osy, 31) czekan bojowy, 32) naczynie z Tuży, 33) znany madrycki klub sportowy, 34) stała opłata, ustalona urzędowo, 36) przeciwieństwo stagnacji, 37)

POZIOMO: 2) podnośnik, 3) dawniejsze określenie kosztownej tkaniny błękitnego ko-

postronek, 39) znawca sztuki wojennej, 42) rodziny kłusek, 43) fiasko w zalotach, 44) zestawienie dwóch numerów w loterii.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamknąć: „Krzyżówka z nr. 243”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 238

POZIOMO: lęk, przesłanie, osprzet, lódka, pęd, Ogata, zgrafka, Ekwardor, autokar, Nawarra, spójnia, inia, etui, Klet, Cyryl, Neua, kram, urwis, Shaw, noks, „Zaza”, Spinoza, Ontario, skrobina, Tristana, Skrzecz, kanak, iwa, obrok, Atapak, dewizka, aga PIONOWO: wróg, reka, łopata, kodeks, irga, pęto, płatnik, zdrowie, safar, powrót, zjad-

nie, tartana, kuracjuszka, kapelusznik, antymon, Junosza, krowa, hr. Wda, kasetka, anilina, harecz, Włoszka, kostka, Atarów, zbirka, obsada, rata, sapa, żrn, Coke.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 233 z 26 listopada br., nagrody książkowe wylosowali: Robert Patelski z Gitycka, Aleksander Alekziejew i Teodor Kuczyński z Grajewo oraz Sławomira Machowicz i Barbara Grabowska z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, parter) w godz. 10—14, w terminie dwutygodniowym. (jg)

